

The background of the cover is a detailed illustration of a Zerg Queen, a large, multi-eyed insectoid creature with a golden-brown and green color scheme. She is shown in a dynamic, forward-leaning pose, with her multiple eyes glowing with a bright blue light. The scene is set in a dark, cavernous environment with greenish-yellow lighting. At the top center, the StarCraft II logo is displayed in a stylized, metallic font, with the subtitle 'HEART OF THE SWARM' underneath it. The title 'Zimna perfekcja' is written in a large, white, sans-serif font across the upper middle. The author's name, 'Cameron Dayton', is centered below the title in a smaller, teal-colored font. At the bottom center, the Blizzard Entertainment logo is visible, consisting of the word 'BLIZZARD' in a large, blue, stylized font above the word 'ENTERTAINMENT' in a smaller, white font.

STARCRRAFT II  
HEART OF THE SWARM

# Zimna perfekcja

Cameron Dayton

BLIZZARD  
ENTERTAINMENT

*Czy wiesz, dlaczego wezwałem cię podczas pełni, nowicjuszu?*

Nie wiem, mistrzu. Czy to z powodu blasku? Saalok świeci dziś bardzo jasno.

*Jesteś bliski odpowiedzi, Teredalu. Saalok w pełni przypomina symbol naszego zakonu. Krąg Zelotów – znak czystości, skupienia i myśli. Podczas ślubowania kreśliłyśmy na sercu jego kształt.*

Nie wiedziałem, że to kształt księżyca.

*Nawet najmniejszy łuk dopełnia krąg. Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Na razie jednak wystarczy ci wiedzieć, że Saalok jest dla zakonu zelotów świętością. Od niepamiętnych czasów strażnicy Aiuru wiedli żywot zgodnie z dyscypliną, której uczy księżyc.*

Uczy? Przecież... przecież to tylko księżyc.

*Nowicjuszu, czy wiedziałeś, że księżyc Aiuru jest wyjątkowy wśród gwiazd?*

Wybacz, mistrzu. Jak to możliwe? Protosi odwiedzili wiele światów i widzieli tak wiele księżyców. Niektóre większe, inne jaśniejsze, a jeszcze inne...

*Wyjątkowość nie zawsze jest kwestią miary, Teredalu. Czasem znajdujemy ją w perfekcji. W spełnieniu. Saalok jest rzadki właśnie z powodu swej doskonałości. Jest niemal idealną kulą, a to zjawisko niespotykane we wszechświecie. Nie przypadkiem ten właśnie księżyc zawisł nad niebem naszego świata. Nieprzypadkowo nasz lud spoglądał na jego perfekcję szukając przewodnictwa i światła w najmroczniejszych wiekach naszej historii.*

Mistrzu, twierdzisz, że ktoś go tam celowo umieścił? Kto?

*Na niektóre pytania nie ma odpowiedzi, a odpowiedzi na inne poznamy, gdy nasz czas dobiegnie końca. Lecz czystość, światło i porządek to dzieła inteligencji, Teredalu. Inteligencja łagodzi dzikość chaosu. Inteligencja zamienia zgietk w harmonię. Wokół niej obraca się wszystko to, co uznajemy za święte i czego się uczymy — od skupienia niezbędnego do rozpalenia ostrza psionicznego po kryształowo czyste myśli wplecione w ten oto uświęcony pancerz... Sądziłeś, że wezwałem cię tylko po to, by rozmawiać o księżycu?*

Ja... Nie, mistrzu. Miałem nadzieję, że rozpoczniemy inicjację.

*Jesteś bliski odpowiedzi, Teredalu. Podejdź, stań przede mną. Nadszedł czas, abyś złożył pierwsze ślubowanie naszego zakonu.*

...

To była krwawa zasadzka.

*Zasadzka?* — warknął Zeraneek, a jego ostrza błysnęły. — *Sądziłem, że to zdziczałe zergi.*

Hydralisk zatoczył się z piskiem i zaatakował ze zdwojoną siłą. Długimi szponami ciął z dziką precyzją. Osłona zeloty zablokowała atak, a potem zgasła zostawiając po sobie jedynie widmo.

*Nawet bezmyślne stwory polują z zaskoczenia* — odparła Kehdana.

Przemknęła za hydraliska zanurkowawszy pod jego szponami i zamachnęła się kosą o dwóch psionicznych ostrzach, które zarysowały w powietrzu jasny łuk energii. Hydralisk rozpadł się na kawałki.

Telepatyczny głos Kehdany brzmiał spokojnie wśród bitewnego zgiełku: *Skup się, zeloto. Mają przewagę liczebną.*

Zeraneek za późno zorientował się w ostrzeżeniu. Zza padłego hydraliska wyskoczyły dwa zerglingi i powaliły żołnierza. Jego telepatyczny wrzask przepełniony był bólem i wściekłością; upadek w walce z tymi bestiami oznaczał śmierć. Kehdana zawirowała w tańcu cienia nerazimów, zostawiając za sobą mroczną smugę. Uderzenie przecięło oba zerglingi i Zeranka. Jego krzyk ucichł.

Teredal skomentował ten cios łaski jedynie skinieniem głowy, po czym odsunął się od martwego hydraliska u swoich stóp. Wyskoczył i wbił ostrza w kolejnego stwora odwróconego tyłem i próbującego dobić jednego z mrocznych templariuszy. Hydralisk padł, omal nie miażdżąc swojej ofiary i Teredal musiał odepchnąć martwe cielsko. Krwawiący nerazim — Teredal zapamiętał, że nazywał się Kherenoss — drżąc z bólu wyciągnął rękę, aby podziękować. Zelota

chciał pomóc mu wstać, ale wtedy zobaczył, że Kherenoss nie ma nóg. Było za późno. Mroczny templariusz drgnął po raz ostatni i znieruchomiał.

*Śmierć. Nie ma ucieczki przed śmiercią na tej misji. Nie będzie szybkiej podróży do domu.* Maskowanie Kherenossa zaczynało się dezaktywować, kończyła się osłona. Ranny jednooki Teredał rozejrzał się po polu bitwy. Z tuzina wojowników, którzy zebrali się na Saalok o świcie, pozostała tylko trójka. Wszystko zdarzyło się tak szybko...

Pierwsi polegli tropiciele — padli pod nawałnicą kolców hydraulicznych. Mroczni templariusze szybko ruszyli na pomoc cybernetycznym braciom, skoczyli przed nich, aby wirującymi ostrzami odbić następną salwę kolców. Dla tropicieli było jednak za późno na ratunek — ich srebrzyste pajęczne korpusy powyginane w groteskowych pozach zasłały powierzchnię księżycą. Nie było jednak za późno, aby zemścić się na zergach odpowiedzialnych za ich śmierć. Teredał dostrzegł, że dwóch z zamaskowanych wojowników nadal walczyło, smugi uderzeń ich niewidzialnych ostrzy odcinały się od szkarłatu krwi rozlanej w jasnym pyłe.

Mroczni templariusze byli niepokonani w walce wręcz, a ich umiejętności skrytobójcze budziły grozę w całym sektorze. Ale gdy wpadli w zasadzkę, zdolności te nie wystarczyły do uzyskania przewagi. Każdego otaczał pierścień zergów, zarówno martwych, jak i żywych. Wiadomo, że nawet najlepszy wojownik ugnie się pod naporem przeważających sił wroga.

Zaprawieni w bojach żołnierze znali tę ponurą prawdę. Lecz zelota nie kryje się w cieniu, nie atakuje z ukrycia jak nerazimowie. Zelota stoi na pierwszej linii, pierwszy przelewa krew. Tak czynili zawsze — na niezliczonych polach bitewnych, na wszystkich zdobytych światach. Zeloci z auxilium Teredała nie byli inni. Bez zastanowienia rzucili się do walki. Z dobytymi ostrzami skrócili dystans i szarżując z nieopisaną wściekłością wpadli między zergi. Bryznęła czarna posoka, a ziemię zasłały ucięte kończyny. Natarcie zelotów prawie odparło atak z zasadzki, ich wrząca nienawiść niemal przechyliła szale zwycięstwa na stronę atakowanych. Niemal.

Wtedy jednak z trzewi nadrządcy na ziemię wylała się druga fala zergów spadając na ziemię w deszczu skwierczącej żółci. Ich kontratak był bezlitosny: skakały, pełzały i wily się nad

martwymi pobratymcami, aż utopiły zelotów w morzu pazurów. Polegli wszyscy, przykryci drgającymi w konwulsjach ciałami zergów.

Przetrwał jedynie Teredal, ostatni zelota z sześciuosobowej drużyny weteranów, których rada wybrała ze względu na doświadczenie w walce przeciwko zergom. Parami mieli zapewnić wsparcie drużynom złożonym z mrocznego templariusza i tropiciela oraz przeprowadzić zwiad w poszukiwaniu warowni wroga ukrytych wśród kredowych kanałów na księżycu Saalok. To miała być misja infiltracyjna, podczas której należało oznakować fortyfikacje o największym znaczeniu strategicznym, aby łatwo eliminować je podczas kolejnych ataków. Kamienie nadprzestrzenne zostały usunięte z pancerzy auxilium – śmierć tutaj będzie ostateczna. Zakładano, że obejdzie się bez rozlewu krwi.

Teredal potrząsnął głową.

*I tak by się stało, gdybyśmy przybyli zamaskowanym statkiem. Lecz po co mielibyśmy się ukrywać przed bezmyślnymi zwierzętami? Zwierzęta nie śledzą ruchów na orbicie, nie odróżniają gwiazdy od promy...*

Misja nie powiodła się i teraz Teredal stał przed gromadą hydalisków i zerglingów z dwoma — nie, *jednym* — żywym mrocznym templariuszem u boku: Kehdaną. Była otoczona, odpierała burzę pazurów w zawrotnym tańcu psionicznych ostrzy, ognia i krwi. Teredal czuł, że wojowniczką broni się ostatkiem sił. Skoczył próbując odciągnąć uwagę od słabnącej templariuszki.

Podziałało: trzy hydaliski ruszyły na niego. Za nimi para żarłocznych, skowyczących zerglingów.

Świsnęły kolce i Teredal zawirował, aby uniknąć przelatującej salwy. Jeszcze w obrocie uderzył przymocowaną do nadgarstka bronią, psioniczny ogień z zimną precyzją przeciął szpony atakujących zerglingów.

Pchane furją, nie zważając na ból, zerglingi ruszyły w rozbryzgach własnej krwi, gotowe zabijać i pożerać. Dzięki doświadczeniu i praktyce Teredal zareagował instynktownie. Długie lata

walki z tymi bestiami wykształciły u niego odruch, potrafił parować ataki bez udziału świadomości. Z wyćwiczoną gracją zgiął się nisko i pozwolił, aby trajektoria skoku bestii przecięła się z jego uniesionym ostrzem. Połówki zerglinga spadły w konwulsjach w księżycowy pył.

W umyśle Teredala rozbrzmiały agonalne krzyki poległych braci, zelotów. Khala łączyła myśli i emocje protosów, dlatego Teredal odczuł śmierć swojego oddziału, a jego serce przeszło dojmujący smutek.

*Trzymaj się nisko* — poradził telepatycznie Khedanie. — *Trzymaj się nisko i pozostawaj w ruchu.*

*Mają zęby i nisko, i wysoko.* — W telepatycznym głosie mrocznej templariuszki dało się wyczuć wysiętek. — *I są zbyt wście...*

Zamilkła. Teredal obrócił się i ujrzał, że powaliły ją trzy zerglingi. W powietrzu świsnęły kolejne kolce, zelota zasłonił twarz rękawicą, po czym rzucił się do towarzyszki. Przy upadku poczuł ostre uderzenie w pancerz i usłyszał zgrzyt przebijanego metalu. Przekoziółkował od razu na równe nogi. Dwa hydraliski podchodziły w zasięg strzału. Jeden z nich potrząsnął łbem, z którego osypał się obłok księżycowego pyłu.

Teredal wiedział, że nie odeprze kolejnego ataku. A cisza w Khali oznaczała, że pozostał sam przeciw zergom. Zaczął się obracać, śledząc okrążające go monstra. Prawą rękawicę miał zniszczoną; działało jedynie ostrze psioniczne. Osłona straciła moc. Hydralisk na czele syknął i wygiął się, odslaniając miotacze kolców ukryte pod płytkami pancerza. Z grzbietu stwora powoli opadał księżycowy pył.

*Pył* — olśniło Teredala. *Zergi dopiero co wygrzebały się z nor.*

Trzema susami dopadł do bestii i rzucił się do ataku. Podkurczywszy nogi uniknął kolców. Hydralisk, zaskoczony ruchem Teredala, pochylił się nisko i prześlizgnął w bok. Zelota wylądował, ale zamiast stawić czoła przeciwnikowi, schował ostrze i dał nura w ciemną dziurę z tyłu. Wprost do nory bestii. W jedyne miejsce, gdzie mógł uciec przed krzyżowym ostrzałem i

zmusić wroga do walki w zwarciu. Albowiem właśnie w starciu bezpośrednim zeloci stanowili najbardziej śmiertelne zagrożenie.

Teredal przycałił się w ciemności. Tunel nie był pusty. Suche, tępe chroboty ucichły, gdy tylko wojownik się obrócił. Dobrze wiedział, co to za dźwięki — odgłos kopania wywoływany przez karakana zergów, stworzenie, które stanowiło przednią straż wykopującej się spod ziemi chitynowej armii. Teredal włączył ostrze, mrok ustąpił przed promieniami błękitnego światła. Jeden z karakanów o zimnych pustych ślepiach i paszczy najeżonej zębami znajdował się na wyciągnięcie ręki od zeloty. Szczęki stwora rozwarły się w zwierzęcym szale. Karakan blokował tunel, grube szpony uniósł w gotowości do ataku, a jego syk spotężniał do ryku, od którego zadrżały ściany.

Teredal zatopił ostrze w środkowym oku bestii, odchyliwszy się, aby uniknąć szponów, które w śmiertelnych konwulsjach zaczęły drapać o dno tunelu. Ryk zmienił się w charkot. Karakan zadrżał ostatni raz i znieruchomiał.

Za Teredalem rozległy się nowe odgłosy: szmery wijącego się hydraliska, który wpełzał z powrotem do nory. Łeb i kończyny już znajdowały się w środku. Teredal obrócił się i wolną ręką złapał za brzegi plastronu klatki piersiowej, po czym wciągnął stwora do nory z takim impetem, że ten uderzył głową w twardą ścianę tunelu. Wojownik wyrwał ostrze z karakana i wbiwszy w kark hydraliska przygwoździł bestię do ziemi. Ciężkie, węzowate ciało zaczęło miotać się i tłuc o ściany wzbijając tumany pyłu. Teredal przekręcił ostrze i uciął zwierzęciu głowę, co tylko spotęgowało konwulsje hydraliska. Ich siła sprawiła, że tunel zaczął się walić. Teredal uskoczył. Wejście do nory zostało zasypane. Zgasił ostrze i pochłonął go mrok.

Zelota znieruchomiał. Może zergi uznają, że zginął pod osuwem. Stwory, które brały udział w zasadzce, nie należały do odmian odznaczających się wybitną czujnością albo inteligencją. Przetrwanie Teredala zależało teraz od tego, czy stracą zainteresowanie i skupią uwagę na czymś innym. Z oddali dobiegł skrobanie i piskliwe warknięcia skłóconych zerglingów, potem odgłosy się oddaliły. Zergi ruszyły dalej. Teredal stał jeszcze przez chwilę w absolutnej ciemności.



*Teraz sprawdzimy, czy... Moment!*

Coś było na górze. Hydralisk. Zelota słyszał, jak ogon bestii sunie po twardej skale na powierzchni.

*To dziwne, że jeden został. Zdziczałe zergi nie zostawiają zwiadowców.*

Stwór poruszał się powoli. On... *on żeruje*. Zrozumienie ukłuło jego umysł niczym kolec. Hydralisk żerował na poległych wojownikach protosów, obrońcach ludu Teredala i honorowych strażnikach zagubionych dzieci Aiuru. Jak wiele razy wcześniej zelota opanował wrzący gniew, nie pozwalając, aby go ogarnął. Jak wiele razy wcześniej skupił się i zmienił ten gniew w zimną wściekłość, którą potem niczym ostrze skieruje na wroga.

Przyczał się nisko i ocenił sytuację. Zergi żerowały jedynie wtedy, kiedy znajdowały się z dala od biomasy, biopodłoża otaczającego ul i stanowiącego ich pożywkę. Oznaczało to, że siedlisko stworów znajdowało się daleko, może kilka dni drogi stąd. Możliwe, że tę zasadzkę przygotowała odosobniona grupa, która albo wróci do ula po zwycięstwie, albo kontynuować będzie patrol w pierwotnym kierunku. Nieważne jednak, co zrobią zergi. Hydralisk na pewno sobie pójdzie, o ile Teredal zachowa ciszę. Tak byłoby najbezpieczniej — zelota miał tylko jedno funkcjonujące ostrze i wyczerpaną osłonę. Może po odejściu bestii będzie mógł wydostać się z tunelu, a wtedy spróbuje dokończyć misję. Najmądrzej byłoby tak właśnie postąpić.

*Ale to daremne.*

Podczas przygotowań do misji zakładano, że na Saalok żyje populacja bezmyślnych, zdziczałych zergów. Znajdować się tu miały ule zwierząt — groźnych bestii — które można wytropić, oznaczyć na mapach, a następnie zmieść z powierzchni księżyca z pomocą floty czekającej za układem gwiazdnym. Była to kosztowna flota, złożona z lekkich wahadłowców transportowych załadowanych zergobójczymi rozrywaczami. Zadaniem wojsk gotowych do desantu na Saalok było wytępienie infestacji zergów: rozrywacze niosły na pokładzie wybuchowe skarabeusze, automaty pełzające zaprogramowane na zbliżanie się do wyznaczonych jednostek oraz instalacji wroga i ich niszczenie. Rozrywacze były wysoce skuteczne przeciwko wojskom lądowym, a rekonesans z orbity jasno pokazywał, że siły



zdziczałych zergów na Saalok składały się niemal wyłącznie ze stworzeń lądowych — zerglingów, hydralisków i karakanów; nieliczni latający nadrządcy nie stanowili poważnego zagrożenia. Rozrywacze miały przybyć przy minimalnym wsparciu z powietrza... i wtedy zostałyby rozerwane na strzępy przez doskonale przygotowanego pod względem taktycznym przeciwnika. Inteligentnego przeciwnika. Oznaczało to, że wróg dysponuje mutaliskami — latającymi, skrzydlatymi bestiami, które bez wątplenia powstają w ulach na Saaloku, właśnie teraz, kiedy zergi są świadome obecności protosów. Albo już powstały, cała armada, ukryta w głębokich kanionach przecinających powierzchnię księżyca. Zergom udało się zwieść wroga — nawet egzekutorka protosów nie przeczuwała podstępu.

Teredal poczuł, że nad jego ludem niczym cień zawisła groźba zagłady. Czarne chmury gromadziły się na horyzoncie. Nawet niewielki oddział mutalisków zniszczyłby armię lądowych rozrywaczy. Flota wyląduje podczas następnego obrotu księżyca — o świcie. To byłaby katastrofa.

*A w tym stanie na nic się nie przydam.*

W klaustrofobicznym mroku tunelu zaścielonego ciałami martwych zergów Teredal przystąpił do zdejmowania zniszczonego elementu pancerza z prawej ręki. Stwór żerujący na gorze hałasował tak, że zagłuszał wszelkie odgłosy spod ziemi. Zelota bardziej martwił się odniesionymi ranami niż tym, że mógłby zostać usłyszany. Z jego rękawicy został tylko kawał zgniecionego metalu. Aż dwa kolce przebiły ceramiczny rdzeń biegnący wzdłuż przedramienia. To cud, że protos mógł jeszcze poruszać palcami. Teredal napiął mięśnie dłoni i poczuł, jak po łokciu spływa mu strużka ciepłej krwi.

*Będzie mi potrzebne światło.*

Zapalił końcówkę ostrza psionicznego i poświecił nią nad raną. Rękawica zablokowała potworne kolce, ale powyginała się od uderzenia... i pokaleczyła rękę. Dzięki kompresji zapewnionej przez inteligentne serwomechanizmy pancerza, krwawienie było minimalne, ale mimo wszystko należało opatrzyć ramię.

Zelota podniósł ostrze i rozejrzał się po tunelu. Przejście z tyłu zablokowane było martwym karakanem. Z przodu znajdowało się zawalisko, a pod nim stwór odpowiedzialny za tąpnięcie. Pozbawiony głowy hydalisk leżał do połowy przygnieciony kamieniami, które spadły przez wstrząsy od śmiertelnych konwulsji. Potwór pokryty był warstwą jasnego pyłu. Krzywiąc się, Teredal zbliżył się i odsunął odciętą głowę zerga na bok. Na ziemię spłynęło więcej czarnej posoki. Zelota po cichu odgarnął większe kamienie i zaczął patroszyć hydaliska. Jego więzadła posłużyły za opatrunek i pomogły zatamować krwawienie. Teredal korzystał z tej metody podczas szturmów wśród czarnych traw na Tepperusie, wiele lat temu pomogła mu uratować życie pewnego pretorianina. Teraz ścięgną zergów uratują życie kolejnemu protosowi.

Pracując rozmyślał nad tym, co ujrzał podczas zasadzki. Czyżby zergami kierowała jakaś inteligentna istota? A może to tylko jego wyobraźnia? Teredal nie mógł wykluczyć, że niekontrolowane przez nikogo zergi zdołałyby wpędzić oddział protoskich weteranów w zasadzkę, a w odpowiednich warunkach nawet go zniszczyć. Może w działaniach stworów nie było żadnej taktyki, a protosi mieli po prostu pecha. Pięciu zelotów z Aiuru, trzech tropicieli i trzech mrocznych templariuszy w kilka minut poległo pod naporem szponów, kolców i kłów. Natarcie najpierw obrało za cel bardziej mobilnych i dobrze opancerzonych tropicieli, następnie szturm zergów związał w walce templariuszy. Był jeszcze nadrzędca czekający w odwodzie, latający desantowiec armii zergów, nie bardziej inteligentny od zwykłego zerglinga. Jednak kiedy się pojawił, dzikie stwory zaczęły współdziałać, a przynajmniej Teredalowi tak się wydawało. Po prostu pech?

*Nie.*

Zasadzka została przeprowadzona w sposób zbyt precyzyjny, jak na dzikie stworzenia.

*Wiem, jak zachowują się dziczące zergi. Polują na nie na naszych światach, odkąd się uniezależniły. Te zergi ze sobą współpracowały. Były kontrolowane.*

Teredal nie miał wątpliwości. Walczył przeciwko zergom, kiedy panował nad nimi ich biologiczny półbóg — Nadświadomość. Potem, kiedy zarozumiiała samica ludzi o imieniu Kerrigan przejęła kontrolę nad rojem, zelota przystosował się do nowej taktyki obcych. Pamiętał

niesmak, który poczuł, gdy zrozumiał, jak młoda terranka wplotła własną strategię w utarte wzorce zachowań zergów. Było to coś zupełnie nowego. Ostatnimi czasy Teredal przyzwyczał się do walki z dzikimi zergami pozbawionymi nieprawej królowej — starcia sprowadzały się do kotłowania szponów i żarłocznej furii, w niczym nie przypominały opanowanych i zorganizowanych działań.

Teredal znał zergi i wiedział, jak walczą. Znał ich instynkty i słabości. Nauki te opłacił niezliczonymi ranami, blizny tworzyły mapę doświadczeń wrytą poszarpanymi liniami na jego ciele. Oko utracił podczas ataku na Plażę, gdzie zabił potężnego ultraliska. Teredal uznał, że to cena, która warto było zapłacić za zdobytą wiedzę — i za możliwość poszatkowania ogromnej bestii na świętej ziemi Nelyth.

To dzięki trudnym naukom, które wyniósł z boju, został wybrany. To dlatego otrzymał rozkaz eskortowania Kehdany do strefy, w której według założeń egzekutorki aktywność zergów była największa. Teredal miał chronić mroczną templariuszkę przy rozstawianiu znaczników. Dowództwo wiedziało, że zelota w razie konieczności zdoła przeprowadzić Kehdanę nawet przez środek roju. Teredal znał zergi.

I wiedział, że egzekutorka się pomyliła. Zergi były sterowane. Nie wiedział tylko przez co lub przez kogo. Jeszcze nie. Działania stworów podczas zasadzki różniły się od manewrów Kerrigan, ale formacja była zdecydowanie znajoma. Niczym prostsza wersja strategii Nadświadomości — ten sam organiczny styl, który Teredal zapamiętał z poprzednich bitew, ale pozbawiony elegancji płynącej z wprawy.

*Czyżby miejsce poległej królowej zajął nowy cerebrat?*

To bez znaczenia. Ważne było, że to, czego właśnie się dowiedział, zagrażało planom odbicia Aiuru. Teredal musiał porozmawiać z egzekutorem, musiał zatrzymać inwazję, zanim nadejdzie świt. Tylko to się liczyło. Siły protosów były już mocno nadwątlone, liczebnie stanowili ledwie ułamek wspaniałego imperium, które niegdyś dumnie panowało wśród gwiazd sektora Korpułu. A jednak podjęli się śmiałej wyprawy wojennej i przygotowali atak dla zdobycia przyczółka w miejscu, które wyglądało na pozbawioną właściwej obrony fortecę wroga.

Jeśli Teredal nie ostrzeże floty, protosi będą wystawieni na kontratak przeciwnika gotowego uderzyć szybko i zaciekle. Dlatego teraz powinni się wycofać, zebrać radę i dostosować taktykę do inteligentnego nieprzyjaciela.

Jednak nie miał jak się skontaktować. Teredal zmarszczył brwi, rozważając, czy nie spróbować przesłania myśli jak najdalej przez Khalę. Ale wiedział, że to na nic. Flota znajdowała się za daleko. Poza zasięgiem psionicznego krzyku.

Na prośbę wolnych od Khali nerazimów misja miała być przeprowadzona w ciszy. Templariusze nie chcieli, aby zdradziły ich potężne fale psioniczne niezbędne do komunikacji międzyplanetarnej. Zergi, nawet dzikie, posiadały niezwykłą zdolność wyczuwania silnych emanacji psychicznych. Teredal nie wiedział, dlaczego tak się dzieje. Może częstotliwość protoskich fal przypominała tę Nadświadomości? Zelota uznał, że rozwikłanie tej zagadki pozostawi wielkim templariuszom. Jemu wystarczała wiedza, że silne emanacje psioniczne przyciągają zergi niczym ćmy do światła. Niektórzy teoretyzowali, że stworzenia były bardziej wyczulone na energię psychiczną, ponieważ brakowało im dyscypliny lub biologicznych warunków do wytworzenia mentalnych blokad. W inteligentnym społeczeństwie porozumiewającym się telepatycznie blokady te były niezbędne; protosów już od najmłodszych lat uczono, jak tłumić chaotyczne często wspólne myśli. Zergi nie miały takiej potrzeby.

Prom, który zrzucił drużynę Teredala na Saaloka, został wyciszony, był w pełni automatyczną jednostką zaprogramowaną do dostarczenia ładunku i powrotu do formacji stacjonującej poza zasięgiem psionicznym. Dowództwo bez wątpienia dostrzeże, co się stało; skanery wizualne na pokładzie dużych okrętów dysponowały wystarczającym zasięgiem, a zaatakowany oddział znajdował się na półkuli zwróconej w stronę floty. Ale Teredal wiedział, że egzekutorka nie przejmie się utratą drużyny, taktycznie nie miało to znaczenia. Plan, który objaśniono mu wyraźnie podczas odprawy, zakładał desant na Saalok bez względu na powodzenie misji zwiadowczej. Zbyt wiele wysiłku włożono w tę inwazję, aby wycofać się z przy pierwszym niepowodzeniu. Utrata oddziału nie zmieni planu natarcia, rozrywacze będą musiały po prostu patrolować podziurawioną jaskiniami powierzchnię Saaloka i szukać celów, zamiast atakować oznakowane przez Kehdanę i jej mrocznych templariuszy punkty.

Teredal potrząsnął głową. Chociaż starał się nie ulec, ogarniało go poczucie beznadziei. Odsunął się od mokrych ścięgien rozłożonych na ziemi. Nic nie mógł zrobić.

*Nic.*

Oparł się o stertę chłodnych kamieni i zaczął zastanawiać nad swoją sytuacją. Skupił się na bieżącym problemie. To dzięki tej umiejętności żył tak długo i przetrwał tyle bitew, podczas gdy inni poddawali się zwątpieniu i lękom.

*Nowicjuszu, czy wiedziałeś, że księżyc Aiuru jest wyjątkowy wśród gwiazd?*

Głos mistrza odbił się echem w umyśle Teredała, nie jako zwykłe wspomnienie, ale niczym cząstka duszy wpleciona w Khalę. Była to wiedza, która przenikała tkanek wszechświata. Teredal znajdował się zbyt daleko od swych braci, aby się komunikować, ale wyczuwał ich esencję — zarówno życia, jak i śmierci — nawet z odległości wielu lat świetlnych. Słyszał głos mistrza i czuł go w kościach. Jego odpowiedź była zarówno modlitwą, jak i błagalnym szeptem; zelota mówił do siebie i do widma ze swoich wspomnień.

*Mistrzu. Widzę zagładę naszego ludu, początek końca. Moja broń została zniszczona i jestem sam. Co jeden zelota może zrobić przeciwko ulom na Saaloku?*

Teredal pomyślał, że mistrz ukarałby go za bezczynność. Pochylił się i zaczął owijać ścięgna wokół krwawiącej ręki. Twarda, wilgotna tkanka przywarła do skóry, protos poczuł ukłucie w miejscu, gdzie zetknęła się z otwartą raną. Mocno ścisnął opatrunek, aż ramię przeszył ból. To dobrze; cierpienie pozwoli się skupić. Gdy rana została opatrzona, Teredal napiął mięśnie ręki, aby upewnić się, że ma swobodę ruchu. Krwawienie ustało.

W słabym świetle ostrza psionicznego dostrzegł, że zostało kilka pasków tkanki. Ściągana hydalisków były mocne i praktycznie nie do przebicia, a jednocześnie elastyczne jak skóra. Przeróżające zdolności adaptacyjne zergów sprawiły, że ich ciała dorównywały uzbrojeniu i pancerzom ludzi czy protosów. Teredal znów napiął mięśnie ręki i spojrzał na długie szpony hydaliska spoczywające w splamionym krwią pyle.

*Jesteś bliski odpowiedzi, Teredalu.*

...

Hydralisk upuścił kość, którą obgryzał. Był już prawie syty. Nagle wyczuł, że ziemia za nim drży. Coś wychodziło z nory, coś szybkiego.

Stwór obrócił się z piskiem, ale napotkał ognisto-niebieskie ostrze zeloty. *Ból!* Broń wbiła się w bark hydraliska, przecinając ciało i kości. Kłapnął potężnymi szczękami, zacisnął zębiska na opancerzonym ramieniu wroga. Metal zazgrzytał. Drugie ramię zeloty nie świeciło ogniem, ale pachniało krwią. *Ofiara!* Ranna i bezbronna! Hydralisk śliniąc się podniósł do ataku długi ząbkowany szpon. Ta ofiara zostanie pożarta żywcem.

Zelota spojrział na hydraliska i posłał w umysł stwora myśli. Słowa brzmiące pierwotną, czystą furią.

*Koniec posiłku, poczwaro. Teraz posmakujesz własnej krwi.*

Zamachnął się i wbił parę długich ząbkowanych szponów w łeb hydraliska.

...

W świetle chłodnego poranka Teredał kończył wycierać krew ze szponów przymocowanych do nadgarstka. Robił to niemal ceremonialnie, każdym ruchem jakby przywołując odległą przeszłość swego ludu, z czasów sprzed cywilizacji, sprzed technologii, która pozwalała zmienić myśl w ostrze czystej energii. Prosta czynność uspokoiła Teredała i rozjaśniła mu nastrój. Spokój przyniósł skupienie.

*Wykorzystaj to skupienie.*

Pokryty bliznami zelota przykucnął i palcem narysował na ziemi trzy kropki. Trzy skrzydła floty protosów, czekającej na sygnał od poległych żołnierzy aexilium — sygnał, który nigdy nie nadejdzie. Pod tymi trzema kropkami narysował długą linię, a potem drugą. Jeden dzień i jedna noc na Saaloku pozostały do przybycia floty i nieuchronnej porażki. Obrót księżyca trwał krótko; wpływy grawitacyjne Aiuru na Saaloka były słabe, pełny obrót satelity trwał tyle, co pół dnia na ojczystym świecie Teredała. Zostało niewiele czasu.

Następnie Teredal narysował sześć ukośnych linii wokół wcześniejszych znaków. Sześć znaczników, kryształowych konstrukcji niesionych przez każdego zelotę w drużynie, niewielkich narzędzi stworzonych przez nerazimskich rzemieślników do wysyłania precyzyjnych fal energii psionicznej. Znaczniki były istotne dla powodzenia misji. Miały doprowadzić flotę do uli zergów i umożliwić jej atak z chirurgiczną precyzją. Teraz urządzenia leżały bezużytecznie w zakrwawionym pyłe.

Oddział Teredala miał zapewnić mrocznym templariuszom wsparcie podczas rozstawiania znaczników. Potem powinien eskortować nerazimów z dala od roju. Znaczniki zwabiłyby zergi do ustalonych punktów zbornych, a zeloci mogliby dzięki temu koordynować inwazję rozrywaczy z powierzchni Saaloka. Aexilium zostałoby zabrane z księżycą po wyeliminowaniu zergów — ewakuacja oddziału miała dla egzekutorki trzeciorzędne znaczenie. Liczyło się tylko zdobycie przyczółka na księżycu, pozycji, skąd można koordynować ruchy floty na orbicie Aiuru, aby sprawnie przeprowadzić operację odbicia ojczyzny protosów.

W przypadku niepowodzenia członkowie drużyny, którzy przeżyją, mieli czekać na ewakuację w wyznaczonym miejscu. Teredal przyłożył dłoń do blizny po oku; czuł tam ból, gdy tylko zbyt długo tkwił w beczynności. Może zdołałby nadać sygnał do floty przy pomocy znacznika. Może egzekutorka uznałaby ten sygnał za wołanie o pomoc i wysłała po Teredala wahadłowiec. Nie, ryzyko było zbyt duże, a psioniczny pogłos sprowadziłby na niego chmary zergów. Poza tym, zanim zelota dotarłby do punktu ewakuacyjnego, flota byłaby już gotowa do natarcia. Okręty protosów ujawniłyby swoje pozycje, nadlatując w formacji, która wystawiłaby je na atak inteligentnego przeciwnika.

Sytuacja była beznadziejna. Po wschodzie słońca ostatnie siły zbrojne protosów zostaną unicestwione. Pod wpływem impulsu Teredal schylił się i narysował okrąg wokół sześciu ukośników. Krąg Zelotów, znak jego zakonu. Idealna tarcza Saaloka. Symbol czystości, skupienia i myśli.

Nagle wszystko stało się jasne. Znalazł sposób na przesłanie wiadomości flocie. Plan był prosty, choć ryzykowny i śmiertelnie niebezpieczny. Teredala ogarnęło zwątpienie. Jakby w odpowiedzi i dodając mu otuchy, ostrze psioniczne zajaśniało mocniej.



Teredal musiał tylko rozmieścić znaczniki w idealnym kręgu, jaki można wyznaczyć przy pomocy narzędzi nawigacyjnych zainstalowanych w pancerzu. Ponieważ każdy kryształ wysyłał sygnał w kosmos, ich psioniczna pieśń przyciągnęłyby zergi. Taki był plan. Egzekutorka czekająca z flotą widziałaby całe zajście i założyłaby, że wszystko przebiega zgodnie z ustaleniami.

Teredal wiedział, że musi polegać na przenikliwości i inteligencji swoich pobratymców: flota zauważy symetryczne ustawienie aktywujących się znaczników, rażąco nietypowe dla roju. Szczególnie zdziwiłoby go. Ale to jeszcze nie przekonałoby egzekutorki o inteligencji zergów, niezupełnie. Ostrze Teredała znów zabłysło, twarz zeloty oblało migoczące, niebieskie światło.

Egzekutorkę przekonałby widok zergów przewidujących wzór, według którego aktywowane są urządzenia. Gdyby ujrzała, jak zergi kierują się, aby przechwytywać kolejne znaczniki, zyskałaby pewność, że zdolności poznawcze roju są na wysokim poziomie i pozwalają rozpoznać kształt okręgu oraz przewidzieć miejsce odpalenia kolejnego sygnału. Przy ostatnim Teredała czekać będzie niechybna śmierć w zasadzce, którą sam przyszykował.

Nie postępował zgodnie z rozkazami. Czyn ten stał w sprzeczności ze wszystkim, co zelota reprezentował, i był zuchwałą próbą złamania zasad taktyki, nieuzgodnioną z dowództwem. Teredal przesunął palcem po Kręgu Zelotów.

*Nieprzypadkowo nasz lud spoglądał na jego perfekcję szukając przewodnictwa i światła w najmroczniejszych wiekach naszej historii.*

Teredal rozpoczął zbieranie znaczników leżących przy ciałach poległych braci. Kryształowe kule mieściły się w dłoni, były ciężkie i wykonane z niezwykłą precyzją. Zelota przesuwał palcem wzdłuż rowka dostępu na każdym urządzeniu, które podniósł. Niebieski blask oznaczał, że znacznik został włączony.

*Nawet najmniejszy łuk dopełnia krąg.*

Były to słowa, które jego mistrz często powtarzał, ale Teredal dopiero teraz pojął ich znaczenie. Jeśli plan miał się udać, wszystko musiało pójść po jego myśli. Wracając w miejsce, w którym stworzył rysunek na księżycowym pyłe i w którym naszło go olśnienie, Teredal ocenił

swój stan. Ramię nadal go bolało, ale tępe pulsowanie nie stanowiło przeszkody; zelota był przyzwyczajony. Zasadzka go wyczerpała, ale do zmęczenia również przywykł. Na szczęście, nogi miał w pełni sprawne. Przyda mu się dzisiaj ich siła. Teredał był wytrzymałym biegaczem, a teraz czekał go najtrudniejszy bieg. I bez wątpienia ostatni.

Zamachnął się, sprawdzając zasięg swoich nowych szponów. Były grubsze od ostrza psionicznego, ale nie zapewniały osłony na dłoń, jak opancerzona rękawica. Za to były śmiertelnie ostre. Z ogromną satysfakcją przypomniał sobie, jak rozerwał nimi hydraliska i z jaką niezwykłą łatwością ząbkowane krawędzie pazurów obcego rozdzierały mięso innego zerga.

Ponieważ zelota niósł sześć znaczników, miał ograniczoną swobodę ruchów. Urządzenia przytroczył magnetycznie do pasa. Były ciężkie i spowalniały Teredała, ale wkrótce się to zmieni. W miarę ich rozstawiania, ciężar będzie coraz mniejszy, lecz niebezpieczeństwo — większe.

Słońce już dotykało horyzontu. Zostało niewiele czasu. Przyczajony Teredał zatarł rysunki na ziemi, a następnie ustawił pierwszy znacznik. Dotknął rowka aktywującego, gdzie znajdowały się ukryte czujniki dostrojone do komórek protosów. Ze znacznika zaczęło bić czerwone światło, miękkie impulsy oznaczały, że sygnał zostanie wysłany po sto i pierwszym błysku. Teredał wstał i zaczął biec.

Na skałach za nim rozległ się szmer. Zelota odwrócił się i odpalił ostrze. Nie zauważył niczego poza ciałami poległych towarzyszy i ścierwami zergów. Czyżby jeden ze stworów przeżył? Już miał to sprawdzić...

*Nie ma czasu. Znacznik został ustawiony.*

Teredał pobiegł. Odległość od miejsca uzbrojenia kolejnego znacznika stanowiła jedynie niewielki ułamek ogólnego dystansu, ale zelota wolał się oddalić, nim urządzenie wyśle sygnał. Usłyszy go każdy zerg na księżycu. Niespodziewany znak życia od wroga, który powinien być martwy, sprawi, że bestie nadciągną ze wszystkich kierunków. Na szczęście, Teredał biegł teraz przez wąski kanion, więc nie będzie musiał tracić czasu na unikanie przypadkowych, ciekawskich zergów. Taką przynajmniej miał nadzieję.

Piasek zgrzytał rytmicznie pod nogami, gdy Teredał biegł przez bladą powierzchnię księżycy. Nad wschodnim horyzontem pojawił się Aiur, widok piękniejszy niż zelota się spodziewał. Granica lądów i oceanów jego ojczyzny była brązowo-niebieska, a zieleń lasów tak soczysta, że planeta robiła wrażenia dziewiczej i nietkniętej. Nad czapami polarnymi wisały szerokie pasma postrzępionych chmur. Teredał poczuł tęsknotę za domem.

Znacznik wysłał sygnał.

Krzyk i ryk, straszliwa psioniczna kakofonia rozszalała się w Khali. Mroczni templariusze przygotowali na to Teregala, ostrzegli o fali uderzeniowej, którą uwolni każdy ze znaczników. Kehdana poradziła oddalić się na bezpieczną odległość i przykucnąć, aby przed wysłaniem sygnału wznieść psychiczną blokadę. Sygnał miał spełnić podwójne zadanie: wysłać wiadomość w kosmos i wytworzyć falę psioniczną, która dotrze do każdego zerga na Saaloku. Teredał spodziewał się dezorientacji, ale nie aż tak wściekłego uderzenia. Zachwiał się i przewrócił. Przez chwilę nic nie widział i nie mógł złapać oddechu, gdy zmagął się z narastającym chaosem Khali. Nagle, tak szybko, jak się pojawił, sygnał zgasł.

*Jeśli to nie przywoła roju, to nie wiem, co zdoła.*

Zelota spojrział na gwiazdziste jeszcze niebo i zwrócił się do swego ludu – samotny głos zagubiony pośród burzy.

*Dostrzeżcie ten znacznik, bracia. I kolejne po nim.*

Wstał i wznowił bieg. Otarł krew spod oka, potrząsnął głową.

*Biegnij.*

Pył robił się coraz rzadszy, Teredał w końcu znalazł się na na żwirze i kamieniach. Teraz było mu łatwiej utrzymać tempo, ale odgłos kroków zwiększał niebezpieczeństwo wykrycia przez zergi. Zelota musiał zachować ostrożność pędząc wśród wąskich, kredowych kanionów.

Oszacował pokonany dystans, po czym skupił się na pełnych obaw myślach, które przelatywały mu przez głowę. Niektóre umiał opanować. Inne pozostawały poza jego kontrolą.

Po pierwsze, martwił się, że zergi zbyt szybko rozpoznają wzór. Jeśli zdołają przewidzieć trasę Teredala przed rozstawieniem dostatecznej liczby znaczników, protosi nie zrozumieją wiadomości. Zelota musiał się śpieszyć. Musiał utrzymać tempo i zamknąć krąg przed następnym świtem.

Po drugie, należało utrzymać na tyle dużą odległość między znacznikami, aby wzór był czytelny dla floty z kosmosu. Teredal obliczył już współrzędne i wektory tras między kolejnymi urządzeniami; takie rachunki przychodziły wyszkolonemu umysłowi zelotów z łatwością. Ale co innego znać trasę, a co innego ukończyć bieg w tak morderczym tempie. Przy aktywacji znaczników należało uwzględnić jeszcze obrót Saaloka. Gdyby Teredal zwyczajnie biegł po okręgu, umieszczając urządzenia po kolei na obwodzie, półkula księżycy odwróciłaby się od floty, zanim ukończyłby zadanie, ponieważ zamknięcie okręgu oznaczało powrót do początku. Musiał rozstawić pozostałe pięć znaczników z każdej strony od miejsca startu, czyli bieć na ukos tam i z powrotem między coraz bardziej odległymi punktami, aby na czas stworzyć krąg, który na pewno dostrzeże flota. Oznaczało to, że Teredal musiał przebiec o wiele większy dystans niż obwód okręgu. Czekał go ciężki bieg, nawet jak dla zeloty. Cały dzień i cała noc bez odpoczynku. Oczywiście, Teredal nie był nowicjuszem. Był weteranem. Ale dopiero co stoczył bitwę i zdawał sobie sprawę ze swojej sytuacji. Ten forsowny bieg mógł sprawić, że jedno z jego serc po prostu się podda.

Istniało też prawdopodobieństwo, że umysł lub umysły kontrolujące zergi przejrzą zamiary zeloty i nie pozwolą zwabić się w pułapkę – pokierują zergami tak, aby zachowanie roju wydawało się przypadkowe. Wtedy plan zawiedzie. Teredal odrzucił tę myśl. Nieracjonalne i bezcelowe obawy. Skoro zergi miały dość sprytu, aby udawać zdziczałe, czemu nie robiły tego po wylądowaniu drużyny Teredala?

Na razie czekał go długi bieg.

...

Drugi i trzeci znacznik rozstawił bez problemu, nie natknął się na żadne zergi. Wróg nie zdołał jeszcze przewidzieć trasy Teredala.

*Jeszcze nie. Po trzech punktach widzą jedynie trójkąt. Czwarty już zdradza, że wzór może być bardziej skomplikowany, co sprawia, że lokalizację piątego i szóstego znacznika staje się łatwiejsza do przewidzenia.*

Teredal przeskoczył nad wielkim głazem stojącym mu na drodze i wylądował turlając się, aby utrzymać tempo. Zostały mu już tylko trzy znaczniki, mniejszy ciężar pozwalał na szybszy bieg i większą swobodę w manewrowaniu, Teredal nie musiał już omijać przeszkód. Od rana do wieczora zrobił sobie tylko dwie krótkie przerwy: na rozstawienie drugiego i trzeciego znacznika. Po pierwszym, który stanowił zachodni punkt na obwodzie, zelota ruszył ku północno-zachodniemu znacznikowi, a następnie pobiegł na południe, ku południowo-zachodniemu. Kolejny etap, do północno-wschodniego punktu, był najdłuższy — równy średnicy okręgu. Jeśli zelota utrzyma tempo, do czwartego punktu dotrze przed zachodem słońca.

Teredal wypracował metodę działania — rozstawiał znacznik, następnie odliczał w biegu liczbami pierwszymi i robił krótką, kilkusekundową przerwę, aby chronić się, gdy sygnał osiągał apogeum. Protos żałował, że musi zwalniać, ale po tym, jak psioniczny zgiełk powalił go pierwszy raz, wolał opóźnić bieg niż ryzykować kontuzję.

Światło gwiazdy dziennej przebiło cienką warstwę atmosfery Saaloka i padło na powierzchnię księżyca. Ciepło na skórze Teredala, promienie słońca, które żywiło jego lud przez eony, dodały mu sił. Protosi byli stworzeniami dziennymi, które korzystały ze swojej szybkości i sprytu polując na wielkich równinach i w dżunglach Aiuru na długo przed pojawieniem się języka i cywilizacji. Biegąc w jasnym, letnim świetle Teredal czuł, co to znaczy być protosem.

Nie napotkał dotąd żadnych zergów. Trzymał się w ukryciu, za wydmami i głazami, jeśli tylko znajdowały się blisko jego trasy. Raz zdało mu się, że widzi w oddali lecącego nadrzędce, więc trzymał się nisko, ale obcy zniknął za horyzontem. Teredal zauważył, że zerg poruszał się w kierunku ostatniego znacznika, co dodało mu pewności siebie i otuchy.

Słońce zaczęło zachodzić za jego prawym ramieniem. Teredal czuł więź sięgającą do czasów jego przodków. Misja była jasna, a śmierć nieuchronna — zelotę ogarnął spokój, który współgrał z rytmem jego biegu. Pochylił głowę i wykonał ręką znak okręgu na piersi.

Zgodnie z obliczeniami miejsce rozstawienia czwartego znacznika było tuż przed Teredalem. Zwolnił.

*To tutaj trzy punkty stają się czterema, tutaj trójkąt zaczyna przybierać kształt okręgu. Każdy krok od tego miejsca przybliży mnie do śmierci.*

Słońce niemal schowało się za bladą krawędzią górskiego szczytu. Teredal wyciągnął ramiona łapiąc ostatnie promienie zachodzącej gwiazdy i żegnając złotą kulę, którą w zapomnianych czasach czcili jego przodkowie. Dalszy bieg odbywać się miał w ciemności, bez ożywczego, ciepłego światła, które dodawało Teredalowi sił przez cały dzień. Czuł już klucie w piersi, a zranione ramię drżało, gdy schylił się, aby postawić znacznik na ziemi. Teredal starał się odsunąć troski na bok. Nie mógł sobie pozwolić nawet na chwilę wytchnienia. O świcie przybędzie flota. Uruchomił znacznik i pobiegł w zapadającą ciemność.

...

Choć zimna i zdradliwa, zasłona nocy miała swoje zalety. Ledwo dotarł do połowy tej części trasy, gdy niemal wpadł na parę ultralisków.

*Aż dwa!*

Dzięki wyuczonym odruchom zatrzymał się, gdy ciężkie, niskie pomrukiwania odbiły się od skalnych ścian. Ukrywszy się za występem, zelota próbował uspokoić drżące z wysiłku nogi.

Większą część trasy pokonał wąskimi kanionami, opuszczając ich bezpieczne granice tylko wtedy, kiedy za bardzo oddalał się od celu. Ale wkrótce kaniony się skończyły i Teredal musiał podążać wzdłuż ściany urwiska. Choć było to lepsze od biegu po otwartym terenie,

zelota odczuwał niepokój. Zerkał na każdy mijany gład, szczelinę czy występ, gdzie mógłby się w razie potrzeby schować. Był to męczący odruch, który Teredal nabył podczas oblężenia Torenis Prime. Wypatrywanie potencjalnych kryjówek wymagało nieustannego skupienia umysłu i refleksu, czemu przeszkadzał monotonny rytm biegu skłaniającego raczej do transu. Jednak to właśnie nawyk z Torenis Prime uratował Teredalowi życie.

Ultraliski przygotowywały się do zejścia z urwiska po świeżym osuwisku. Podświadomie Teredal rozpoznał ich odgłosy odbijające się od pobliskich skał. Instynkt kazał mu schować się pod nawisem, zanim jeszcze świadomość zdała sobie sprawę z obecności zergów. Ultraliski przeszły nad krawędzią, pod którą ukrył się zelota, klif drżał pod ich masywnymi niczym kolumny nogami, w dół leciały kaskady luźnych skał i pyłu. Teredal zwalczył chęć rozpalenia ostrza i rzucenia się do ataku. Starcie i przelew krwi stanowiłyby dobre ujęcie dla bólu po biegu przez cały dzień i noc. Ale Teredal wiedział, że walka pochłonie czas i energię, których mu brakowało.

*Zachowaj je na znaczniki. Już niedługo poleje się krew.*

W oczekiwaniu na przejście bestii, zelota starał się uspokoić boleśnie bijące serca. Ból nasilił się przez noc. Wojownik napiął mięśnie ręki i mocniej przewiązał szpony hydaliska służące mu za broń. Były wilgotne od sączącej się krwi; Teredala niepokoiło, że to infekcja zergów przeciwdziała gojeniu się rany. Edykty jego zakonu zabraniały korzystania z tkanek i broni obcych właśnie z tego powodu, ale zelota uznał, że od zbeczczenia ciała i pancerza ważniejsze jest ukończenie samobójczej misji. Potem utrata krwi nie będzie już miała znaczenia.

*Koniec odpoczynku. Ultraliski przeszły. Pora ruszać.*

Wyszedł spod nawisu i sprawdził, czy na tle gwiazd nie widzi oznak ruchu. Nic nie zauważył. Ale to dziwne, że ultraliski wyszły na patrol. Zazwyczaj te potężne stwory brały jedynie udział w bitwach, gdzie przelew krwi był nieunikniony.

*Chyba, że to wcale nie patrol. Może wysłano je do starcia z aexilium na trasie, która została już rozpoznana.*



Teredal przytaknął sam sobie. Był to kolejny dowód na to, że zergi kontrolowała świadoma istota zdolna do taktycznego myślenia. Nie na pewno, ale fragmenty układanki powoli składały się w całość. Zelota wznowił bieg przyspieszając tempa. Wiedział, że przy następnym znaczniku wszystko stanie się jasne.

Stało się tak o wiele wcześniej.

Ul znajdował się dokładnie na jego drodze. Teredal uniknął dwóch kolejnych patroli: grupy hydralisków i jeszcze jednego ultraliska. Towarzyszyli im nadrządcy, z ich ruchów wynikało, że są w trakcie poszukiwań. Lśnili od substancji, w której Teredal rozpoznał śluz embrionalny — oznaczało to, że stworzenia niedawno się narodziły i że niedaleko jest ul. I rzeczywiście, gdy zelota ostrożnie posuwał się naprzód, dobiegło go znajome klikanie żuwaczek robotnic. Przeklinając opóźnienie, Teredal okrążył miejsce, z którego dobiegały odgłosy. Podróż zajęła mu więcej czasu, niż planował. Będzie musiał się spieszyć, aby zdążyć przed świtem.

Między jednym a drugim kanionem znajdował się pusty skrawek terenu. Przerwa nie była duża — wynosiła ledwie pięćdziesiąt kroków — ale Teredal nie widział innej drogi, o ile nie chciał zawracać. Musiał puścić się pędem.

Przyczał się nisko i zacisnął pięści, zbierając siły do ostrego biegu. Zrobił na piersi znak okręgu i wyskoczył z cienia w światło gwiazd.

*Dziesięć kroków... Dwadzieścia... Trzydzieści... Już prawie...*

W półmroku po lewej Teredal dostrzegł zarys ula i gwałtownie się zatrzymał. Dwie wysokie, smukłe wieże, każda zwieńczona bulwiastym minaretem. Lśniły w świetle gwiazd, a ich naczynia krwionośne pulsowały pod tkanką skórną. Budowle dosłownie rosły na oczach. Powoli i z drżeniem — rosły.

Były to iglice. Organiczne formacje zergów, zapewniające enzymy i materiał genetyczny niezbędny do powstania latających stworzeń, z których składała się flota obcych. Iglice były jeszcze młode, powstały zapewne w odpowiedzi na działania Teredała na Saaloku. Zergi wiedziały, że coś się zbliża, a strategia udawanego zdziczenia nie zadziałała. Zelota szacował, że

zergi będą dysponować zaczątkami floty na drugi dzień, a niedługo potem znacznymi siłami powietrznymi. Potwory wyspecjalizowały się w szybkim tworzeniu jednostek bojowych. Na księżycu mieszkają inteligentne, wściekłe stworzenia, które rozerwą protosów na strzępy i nie pozwolą im dotrzeć na Aiur.

Z ula wyłonił się z rykiem ultralisk. A Teredal znajdował się na otwartym terenie. Odwrócił się i skrył w kanionie po drugiej stronie. Ból w klatce piersiowej zamienił się w przenikliwe klucie.

*Szybciej.*

...

Zergi już czekały na miejscu, gdzie należało ustawić piąty znacznik. Teredal słyszał je w zacienionej dolinie w oddali. Choć lokalizacje czterech poprzednich znaczników nie pozwalały bezpośrednio wywnioskować położenia piątego, lecz było to jedno z dwóch, najwyżej trzech możliwych miejsc w okolicy, gdzie mógłby rozwinąć się wzorzec. Teredal wyobraził sobie, że podobne grupy stacjonowały przy innych możliwych punktach; takie działanie świadczyło o inteligencji i stosowaniu taktyki. Po umieszczeniu piątego znacznika nie będzie już wątpliwości – lokalizacja szóstego urządzenia stanie się oczywista i ruszy tam każdy zerg z Saaloka.

*Po kolei. Najpierw trzeba umieścić piąty znacznik, a ta dolina jest zajęta.*

Teredal zsunął się ze szczytu, przyciskając rękę do piersi. Musiał działać szybko i wiedział, że nie może tracić sił na konfrontację z patrolem zmierzającym do doliny, która była również jego celem. Ultralisk, sześć hydalisków i nadrzędca. Siła w walce wręcz, siła w walce na dystans i dozór powietrzny, żeby mieć zergi pod kontrolą. Zelotę trochę pocieszył skład grupy patrolowej; ktokolwiek kontrolował te zergi, nie miał pojęcia, co za przeciwnik rozstawia znaczniki. Patrol został dobrany na każdą ewentualność. Teredal roześmiałby się, gdyby miał dość sił.

*Czy brali też pod uwagę rannego wiarusa z kawałkiem ścierwa zamiast broni?*

Uniósł rękę z przymocowanymi szponami, oceniając ząbkowane krawędzie. Nadal były ostre i śmiertelnie niebezpieczne. Daleko w dole bestie kierowały się kanionem do jego celu. Nad nimi leciał nadrzędca, umięśnione worki dyszne kurczyły się, a wyrzut gazu pchał stwora do przodu.

Zergi przegnały lud Teredala z ojczyzny, a przewagę nad mądrością protosów dała im niezmierna wściekłość.

*Pora, aby protosi też okazali wściekłość.*

Teredal przyłożył kciuk do włącznika na kuli i ruszył w ciemność. Kierując się na odgłosy z dołu, pchany gniewem, który zbyt długo tłumił, przewyciężył ból i zmęczenie, i skoczył.

Wylądował na ultralisku, który w szoku zaczął się miotać na oślep. Zelota wbił szpony w mięsisty pęcherz na boku bestii, a wtedy ogarnął go strumień ciepłego, wilgotnego powietrza i psychiczny wrzask, od którego zadzwoniło mu w czaszce. Stwór przechylił się i zaczął powoli opadać, Teredal musiał się mocno trzymać grzbietu. Hydraliski pod nim wydały zbiorowy syk i zelota domyślił się, że nadrzędca je wzywa. Dzikie zwierzęta wołają o pomoc. Myślące istoty wzywają do ataku. Teredal użył szponów, aby wspiąć się na rannego nadrzędcę, salwa kolców wbiła się w miejsce, gdzie przed chwilą znajdował się zelota.

*Jeśli miałem jakieś wątpliwości, to właśnie się rozwiały.*

Jego „wierzchowiec” zaczął spadać coraz gwałtowniej, przez wyszarpane dziury z ciała zerga ulatniał się gaz. Ultralisk pognął naprzód próbując przechwycić zaatakowanego nadrzędcę przed upadkiem. Teredal nie zamierzał na to czekać. Wsłuchując się w łomot kroków pędzących potworów, zebrał siły i skoczył ponownie. Ostrze psioniczne niczym pochodnia rozświetliło mroczny kanion. Przyda się trochę światła.

Na tle nocnego nieba Teredal wyglądał niczym spadająca gwiazda. Z chrzęstem wylądował na ciężkim korpusie ultraliska. Chwycił się mocno kościstego pancerza i... straszliwy ból przeszył mu bok.

*Żebra... połamane. Muszę sięgnąć... kręgów szyjnych bestii...*

Teredal posiadał z trudem zdobytą wiedzę o ultraliskach i zyskał niemały rozgłos wśród pobratymców, gdyż potrafił w pojedynkę rozprawić się z bestiami. Lecz jego zwycięstwa zawsze miały cenę, a nigdy wcześniej nie przemierzył tak ogromnego dystansu w tak krótkim czasie, ani nie odniósł tak poważnych ran. Przywarł teraz do grzbietu ultraliska, który miotał się na wszystkie strony, odgłosy furii wściekłej bestii odbijały się echem od ścian kanionu. Powoli, z rozmysłem Teredal podciągnął się bliżej karku stwora.

*Tak... Tak, jak na placu na Nelyth...*

Cięciem ognistego ostrza rozwarł płytę na karku zerga i zatopił szpony w odsłonięte ciało. Ultralisk zawył i ostatnim zrywem zrzucił Teredala.

Zelota zdołał wyhamować upadek, potoczył się po ziemi. Podniósł się z kolan, gdy z żarłocznym sykiem otoczyły go hydaliski. Ultralisk ruszył naprzód, po jego klatce piersiowej sływała posoka. Był ciężko ranny, ale wciąż żył. Teredal również krwawił, był osaczony i wyczerpany. Zgasił ostrze i przykucnął przed bestią. Hydaliski zaczęły się zbliżać.

*Cztery. Trzy. Dwa. Jeden.*

Znacznik eksplodował energią psioniczną, która rozerwała głowę ultraliska na strzępy. Rozżarzona fala niebiesko-fioletowego światła rozeszła się z rany, w której Teredal umieścił znacznik, i skąpała dolinę w deszczu zimnego ognia. Hydaliski ryknęły i zaczęły się wić, a z ich paszczy połała się krew. Upadając w agonii zaczęły bezwiednie wystrzeliwać kolce w siebie nawzajem. Ściany kanionu zadrżały od metafizycznego rezonansu, wybuch niemal rozerwał wiązania atomowe skał. Osłona Teredala naładowała się i migocząc odbiła fale energii, a potem znów zgasła. Zelota kucnął przy ultralisku i skupił resztkę sił na zbudowaniu psychicznej bariery, tak jak nauczono go za młodu. Tylko to mu zostało. Przy tak małej odległości i przy pełnej sile znacznika, którego huk rozniósł się po powierzchni całego księżycy, szanse na przeżycie były nikłe.

*Nikłe...*

*...ale szanse.*

*Zbliżasz się do odpowiedzi, Teredalu.*

Zelota upadł i znieruchomiał w cieniu.

...

Światło. Migocząca biel. Teredal zamrugał, ale nie mógł dostrzec niczego poza oślepiającymi smugami.

*Jak pięknie. Czy to Khala? Czy ja...?*

Nie. Było światło, ale panowała cisza. Zgodnie z wierzeniami, pośmiertny świat Khali był nieskończonym chórem umysłów splecionych w harmonii i radości. A zelota czuł jedynie ból. Teredal przyłożył dłoń do blizny po oku; czuł tam ból, gdy tylko zbyt długo tkwił w bezczynności.

*Jak długo już tu leżę?*

Teredal obrócił się z trudem.

*Co to za światło?*

Gwiazdy. Spadające gwiazdy. Na Saaloku padał właśnie deszcz meteorytów, a kaskady światła odbijały się na ścianach kanionu, wyglądających teraz jak płynne tafle.

Ten blask obudził zelotę. Teredal poczuł przenikliwy ból. Dwa żebra złamane w kilku miejscach, ramię pulsujące od infekcji, echo grzmotu i ryku znacznika nadal huczące protosowi w głowie.

*Ale moje serca już nie bolą. A wyraźne cienie oznaczają, że nie nadszedł jeszcze świt.*

Teredal zadrżał i przekręcił się na bok. Ostatni znacznik nadał miał przypięty do pasa.

*Nawet najmniejszy łuk dopełnia krąg.*

*A teraz powstań, zeloto.*

Pochylił się, krzywiąc z bólu, i wygramolił spod pyłu. Wstał, ale potknął się i upadł tuż obok mięsistej bezkształtnej masy, która kiedyś była nadrządcą. Wilgotny piasek okazał się zimny. Teredal podciągnął się i oparł o krwawe cielsko, a potem zrobił krok. Deszcz meteorytów powoli mijał, ostatnie smugi światła znikaly za horyzontem. Na wschodzie już jaśniało – zbliżał się świt.

*A teraz biegnij, zeloto. Biegnij za Aiur.*

Teredal ruszył. Po kilkudziesięciu krokach potknął się i upadł. Podniósł się jednak i kontynuował bieg. Ostatni etap nie był dłuższy niż połowa poprzedniego, ale zelota znowu czuł klucie w sercach. Na dodatek wzrok zaczął mu się rozmazywać.

*Biegnij.*

Cień klifu, w którym biegł, zaczął się wydłużać. Teredal zmusił się do szybszego tempa, nogi odnalazły znajomy równy rytm, charakterystyczny dla zelotów. Pod stopami pył zamieniał się w żwir, potem skałę i znów pył.

*Szybciej.*

Przyśpieszył. Ból stał się ostrzejszy. Teredal wiedział, że to paraliżujący dotyk zbliżającej się śmierci.

*Szybciej.*

Jego kroki odbijały się stłumionym echem od ścian kanionu. Teredalowi wydało się, że zmieniły się w ogłuszające dudnienie. W rozrzedzonym powietrzu rozległ się jazgot. Ultraliski. Zelotę ścigały zergi, głodne bestie polujące na zdobycz, która tak długo im umykała. Teraz znały już trasę Teredala i w świetle dnia nie będzie mógł się przed nimi ukryć.

*Szybciej.*

Po obu stronach ze ścian kanionu spadały lawiny kamieni. Zerglingi biegły równolegle z Teredalem, zrównały się z nim szukając sposobności do ataku. Za plecami słyszał zbliżający się hałas. Zorza rozjaśniała szczyty gór przed zelotą. Świtało.

Teredal wybiegł z kanionu na otwartą połąć żwiru. Cel znajdował się blisko — starożytny krater, okrągły znak na powierzchni Saaloka widoczny z Aiuru. Koniec ukrywania się. Teraz pozostało tylko biec.

Jazgot z tyłu był już bardzo blisko. Teredal słyszał szybkie uderzenia pazurów o skały. Zerglingi poruszały się szybko.

*Ale nie tak szybko, jak szarżujący zeloci.*

*Szybciej.*

Teredal przyspieszył jeszcze bardziej, sięgnął do najgłębszych rezerw energii, chociaż nie spodziewał się nawet, że jest do tego zdolny. Krater był coraz bliżej. Zelota odczepił znacznik od pasa.

*Tam czeka na mnie zasadzka. Jeśli tylko zdołam wysłać sygnał, zanim...*

Za skrajem krateru wyłonił się ultralisk. A za nim kolejny. Była to ta sama para, którą Teredal spotkał w nocy na patrolu. Stwory zazgrzytały o swoje zagięte ciosy i zaczęły schodzić po zboczu na spotkanie z zelotą. Ziemia zadrżała. Za nimi wstawało słońce. Nadszedł świt. Teredal zapalił ostrze i ruszył do ataku.

*Za Aiur!*

Wezwanie poniosło się w Khali silnie i wyraźnie. Do okrzyku zeloty dołączyły inne głosy pełne furii dorównującej rykom ultralisków.

*Za Aiur! Za Aiur!*



Wiązki niebieskiej energii spadły z nieba, rozrywając zergi w deszczu krwi i kości. W rozbryzgach posoki zabłyśły trzy protoskie promienie otchłani, a za nimi przeleciał tuzin myśliwców zwiadowczych. Ich silniki zagrzmiały Teredalowi nad głową, przesywając powietrze strumieniami rozżarzonych cząsteczek. Zelota dopiero teraz obrócił się, aby sprawdzić, co za nim biegło. Była to armia zergów: niezliczone zastępy hydralisków, karakanów i zerglingów. Bezbronnie wobec ataku z powietrza, ultraliski z rykiem dogorywały paląc się żywcem. Zergi zostały uwięzione w burzy ognia i tylko te najbliższej krawędzi krateru zdołały się schronić.

Teredal opadł na kolana. Ogarnął go paraliżujący mrok. Nie czuł już bólu w ręce, w piersi miał tylko pustkę. Położył się i patrzył, jak ostatni znacznik wysuwa mu się z ręki. Na horyzoncie, obok słońca zajaśniał Aiur. Widok był piękny. Złoto i błękit — doskonałość.

Przyglądał się, jak wschodzi Aiur, a w Khali rozbrzmiewać zaczęły kolejne głosy.

*Tak. Miałaś rację, egzekutorko. Zelota tu jest.*

*Jest z nami?*

*Nie wiem, jak to możliwe, ale tak.*

Teredal próbował odpowiedzieć. Ciało miał nieruchome, a głos zbyt słaby, zaledwie cichy jęk w Khali.

*Wycofaj... flotę, egzekutorko. Wycofaj flotę.*

Po chwili ciszy z nieba spłynęła odpowiedź.

*Widzieliśmy twoje znaki, zeloto. Egzekutorka przeanalizuje ich znaczenie. Tymczasem wycofamy flotę. Aiur będzie musiał poczekać na inny dzień.*

*En taro Adun, zeloto.*

Teredal przytaknął i złożył policzek w zimnym połyskliwym pyle.

*En taro Adun.*

Wyobraził sobie, że stoi na Aiurze i razem z mistrzem patrzy w niebo. Od księżyca bił niemal oślepiający blask.

*Saalok... świeci dziś jasno. Bardzo jasno.*